Nr. 13. Kraków 1. lipca 1909.

PRZEGLĄD SOKOLI

ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

„DAR GRUNWALDZKI" A SOKOLSTWO.

W społeczeństwie naszem coraz częściej zdarzają się chwile, w których czy to myśl jakąś odczuwa ono w pełni, czy do danego czynu zrywa się w całości, bez sporów i różnicy w poglądach, bez sprzeciwów, z jednem przejęciem i zgodą, w imię ideału, jaki mu z owej myśli lub czynu przyświeca.

Fakta takie świadczą o naszej żywotności i zdolności w obronie praw narodowych, — a jednym z ostatnich, tak przepięknym i doprawdy taką ufność we własne siły budzącym objawem — to inicyatywa „Daru Grunwaldzkiego".

Myśl rzucona prawie nieznanie, bez fanfar i frazesów, bez optymizmu, owszem z zastrzeżeniem i niemal gwarancyą — poszła jak fala, porwała naród, któremu trudno być hojnym, gdy jest tak biednym; wywołała zapał prawdziwy, nie słomiany, odrzuciła nawet owe początkowe zastrzeżenia i terminy — i oto bliska jest już spełnienia. W tem dążeniu do naznaczonego celu nie powinniśmy ustawać.

Wezwanie nie dotarło jeszcze do bardzo wielu „posiadających", nie znalazło oddźwięku u włościaństwa. Jeśli gdzie zaś najmniej wyjątków od tej gotowości do ofiar znalazłby, to bez wątpienia u sfer miejskich, które jak zawsze, tak i w tym wypadku prawdziwie dają wzór i przykład w pracy społeczno - narodowej.

Członkowie Towarzystw sokolich, należący przeważnie, prawie wyłącznie do tych sfer miejskich, spełnili też powinność, śpiesząc ze swą ofiarą, na jaką każdego z nich stać było; i to niejednokrotnie i nie w jednej formie, bo i datkami jednorazowymi i stałemi, na dłuższy czas zobowiązaniami, pojedynczo i zbiorowo.

Usłuchali wezwania jako obywatele, jako Polacy — a w zachęcaniu do tej baczności na niebezpieczeństwa narodowe, do solidarności i karności wobec nich, Sokół swoją ideą i swoją działalnością jest i chce zawsze być jednym z przodujących czynników.

W wykonywaniu tych zadań, w posłuchu tym hasłom musi się jednak położyć pewne rozgraniczenie.

Zakładanie szkół na kresach, to nowoczesna obrona, to forty, strzegące nas przed inwazyą nieprzyjacielską. Lecz ta linia obronna jest długa, a wałów do wzniesienia mamy dosyć, i tyle wyłomów i luk zapełnić, i tyle placówek postawić, a żadnej z nich nie opuszczać.

Jedną z takich straży, którą społeczeństwo powołało, to wszak i Sokolstwo. Inne jego sposoby działania, niby inna broń — ale równie potrzebna i równie niezbędna.

Zbytecznem chyba roztaczać tu nasze zadania. Spełniamy je w trudzie i pracy, nie żądając ofiar, często bez poparcia — czerpiąc swe środki niejako z własnej produkcyi, z własnych zasług.

Jeżeli więc istnieją niezaprzeczone obowiązki śpieszenia z pomocą pewnemu dziełu, jeżeli pada wezwanie do ogółu, to nikt nie może się od tego

apelu usuwać, — lecz nie znaczy, by miało się to odbywać przez zaniedbywanie i porzucanie innych pól pracy narodowej.

Mogłoby to mieć miejsce jedynie w chwilach wielkich, przełomowych, gdy wszystkie i wszystkie siły przychodzi wytężyć w jednym kierunku, gdy wszystko się składa na jednym ołtarzu.

Praca Towarzystwa Szkoły Ludowej wielka i wzniosła, wymagająca niepomiernych środków i zasobów; oby też z miliona „Daru Grunwaldzkiego" zrobiły się dwa i trzy; ale nikt wszak nie wymaga, ani jeden głos publiczny nie ozwał się, ani też Towarzystwo Szkoły Ludowej nie ma pretensyi, by działo się to kosztem i ofiarą innych stowarzyszeń, również czysto ideowych, które istnienie swe wzięły z tych samych przesłanek, z tych samych natchnień — obrony skarbów ducha i dobra narodowego, co i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Nie ma prawa tego nikt żądać tem bardziej, ile że temu ostatniemu ochotnie i wydatnie znosi ofiary całe społeczeństwo, podczas gdy innym — najszlachetniejszym i najgorętszym usiłowaniom, że wspomniemy n. p. Towarzystwa „Straży Polskiej" dostaje się uznanie i pomoc tak skąpo i tak nieznacznie.

Nie chcemy kwestyi tej rozbierać, ani też poszczególne dziedziny pracy narodowej nie dadzą się ze sobą porównywać. Każda ma swoje znaczenie, i w każdej z nich tkwiąca idea musi dążyć do spełnienia.

Chyba...., że w danem założeniu nie ma wyższej idei, lub ktoś jej nie widzi.

I oto — coś podobnego zaszło w kilku Towarzystwach Sokolich.

Bez wątpienia, najszczersze pobudki, najlepsze intencye kierowały niemi; lecz w myśl wyrażonych powyżej uwag, w imię obrony idei sokolej, która w tym wypadku nie ma potrzeby i nie ma obowiązku uszczuplać swojej siły na rzecz dzieła, któremu już pomagamy drogą ogółu, — trudno tę rzecz przemilczeć i nie wysnuć z niej przestrogi.

Z prawdziwem zdziwieniem dowiadujemy się o datkach, uchwalonych przez Sokół w Tarnowie 1000 K., w Sanoku 500 K., we Lwowie III. 300 K., w Niepołomicach 100 K. — a może i przez więcej jeszcze Gniazd!

Jeszcze większe zdziwienie wywołać musi okólnik Przewodnictwa Związku z dnia 8. czerwca b. r., rozesłany do Towarzystw, a zapowiadający na ogólny Zjazd Delegatów wniosek na opodatkowanie wszystkich członków po 1 K. na rzecz Daru Grunwaldzkiego.

Czy doprawdy Gniazda owe wszystko już zdziałały, co leży w obrębie zadań naszych i tych codziennych, realnych, i tych, jakie z kiełków sokolej idei pragnęlibyśmy na wierzch wydobyć — przez zespolenie elementów młodości, siły i męstwa na usługi narodu?

A jeżeli w miejscowych warunkach powodzenie to osiągły, i nie leży im własne pole odłogiem, to czy tym tysiącem koron nie należało poprzeć Gniazd innych, słabszych i młodszych, w imię wspólnej organizacyi? Wieleż to z nich — na małe 100—200 K. wytęża pracę w kilkunastu ludzi przez rok cały, dla wielu z nich byłyby za ten tysiąc sprawione czy nabyte przyrządy, czy jakaś salka najęta, czy nauczyciel opłacony?

Jak kasa zaliczkowa, rozdzielając roczne zyski, jak resursa mając uzbierany fundusik z zabaw, — tak te Sokoły nie widzą już na swoim gruncie sposobu zużytkowania tysiąca K., — i przeznaczają go na Tow. Szkoły Ludowej.

Idea sokola spełniona... a myśmy sądzili, że tyle, tyle jeszcze jest do zrobienia...

Sokół wyczerpał już wszystkie swe własne dewizy, wszystkie potrzeby, w imię których i dla których wzywałby członków swoich do pewnych datków, a teraz może apelować do nich jedynie hasłami innych idei!

Słowa goryczy i... zawstydzenia, cisną się pod pióro.

Nasze Gniazda duszą się, zarobkują poprostu; w imię zarobku na najniezbędniejsze potrzeby, ot choćby na opłatę wkładek do Związku — na czynsz, na marny przyrząd, zatracają swe istotne zadania, bo muszą pracować przedsiębiorstwami.

Nasz Związek nie ma o czem ruszyć się, nie ma czem Gniazd nowych wspierać, nie ma za co kształcić nauczycieli, ani ich bytu ubezpieczyć, nie może utrzymywać odpowiednich stosunków z innem Sokolstwem polskiem i zagranicznem, nie ma na czem oprzeć żadnej szerszej inicyatywy czy ściśle fachowej czy ogólniejszej, z tem wszystkiem nie możemy przyjść przed naszych członków, ale za to wzywamy ich do składania datków na Szkołę Ludową.

I nie idzie tu, powtarzamy raz jeszcze, o kieszeń członków, o to żądanie opłat od nich.

Nie chcemy ich bronić, nie chcemy kłaść tamy w szlachetnych chęciach wspomaganiu Daru. Zbierajmy i znośmy kamienie pod budowę „oświaty", ale nie wyrywajmy ich z naszych podwalin. Poza Sokołem wolno i trzeba wspierać wszelkie godne i patryotyczne zamiary, — lecz w Sokole i z funduszów sokolich (czy datków, zbieranych w Sokole, bo kwestya formy jest tu obojętna) musimy przedewszystkiem o naszych celach mieć staranie.

Społeczeństwo może dawać pierwszeństwo i większą sympatyę temu lub owemu usiłowaniu, lecz przecież my sami przynajmniej nie podkopujmy naszej roboty, nie krzywdźmy po prostu naszej

idei, bo jej i tak nie bardzo dobrze służymy. Jeśli idzie o rocznicę, o upamiętnienie jej chlubnym czynem, o wyzyskanie nastroju członków naszych i wydobycie datków od Sokołów zbiorowo, — to rzecz nie zdrożna — to zgodźmy się i na to — niechaj będzie Dar.

Społeczeństwo całe chce go mieć na obronę kresów.

Sokolstwo, instytucya — spełniająca zadania swojej idei, niech złoży Dar Grunwaldzki w postaci funduszu na kresowe sokolnie. Mamy swoje kresy i to bardzo zagrożone. Mówiąc zaś o Grunwaldzie musimy mieć przedewszystkiem na myśli obronę granic zachodnich. Oto 15 Gniazd na Śląsku od lat kilku, swymi występami, odczytami, skupieniem po miasteczkach i wsiach polskiej ludności, przykłada się do obudzenia świadomości narodowej, do ratowania z fal germanizacyi i czechizacyi całych setek ludu i robotników; czy one nie mniej dzielnie i skutecznie bronią polskiego ducha i czy nie warte są poparcia? I tych kilkanaście Gniazd — walczy z biedą, tuła się po gospodach — naraża się często na drwiny obcych — nie ma ani jednej sokolni — jednego własnego kąta!

Czy tych 2000 K., jeśli uchwalicie opodatkowanie, nie należy się im — czy nie możnaby niemi pomódz do budowy choć jednej sokolni w Cieszynie; czy to nie będzie obroną kresów, a zarazem spełnieniem naszej idei, wzmocnieniem tej straży, której podjęliśmy się?

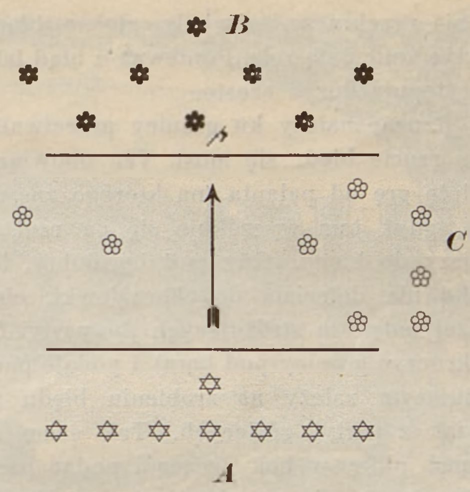
Nie wątpimy, że tak się stanie, i że jeśli będzie uchwalony Dar Grunwaldzki, ze strony Sokolstwa, to tylko w tej formie.

Każdy ma bronić swojego szańca, a nasze szańce to nowe Gniazda i nowe sokolnie.

TRÓJNIK.

Nie brak nam dobrych gier ruchowych dla starszej młodzieży, mniej ich mamy dla młodszych. Więc tem chętniej podajemy grę nową — przynajmniej u nas dotąd nieznaną — która odpowiada w całej pełni warunkom gry dobrej a nadto posiada odrębną cechę i mieści w sobie zalety, jakich wielu innym grom brakuje.

Tą odrębną cechą jest to, że grają ze sobą nie dwie — jak zwyczajnie — lecz trzy partye, grać zatem może większa liczba uczniów, bo od 12—35. Gra to prosta i łatwa, nie wymaga dużej przestrzeni do gry, mimo to zaś dużo w niej ruchu wskutek ciągłej zmiany stanowisk trzech partyi. Wprowadzona w r. b. w parku Dra Jordana dla uczniów młodszych (aż do IV kl. gimn.) i dla dziewcząt, zaraz się przyjęła i wyrugowała gry inne, które mniej zalet posiadają.



Do gry używa się piłki nożnej Nr 1—5, zależnie od wieku grających. Dwie linie równoległe, oznaczone rowkiem na ziemi (na murawie 2 białe taśmy) w odległości 10—20 kroków od siebie, rozdzielają dwie partye: „rzucającą *(A)* i „chwytającą *(B)*. Tej neutralnej przestrzeni między obu liniami nie wolno pod karą nikomu z obu partyi przekroczyć z wyjątkiem rzucającego piłkę.

Jeden bowiem z partyi *A* ciska piłkę jedno- lub oburącz wysokim łukiem ku przeciwnikom, poczem natychmiast biegnie ku nim, dotyka chorągiewki zatkniętej w środku linii przeciwnej i powraca co tchu do swoich. Partya *B* łapie piłkę i stara się nią uderzyć biegnącego, nim ten do swego obozu powróci. Udały obieg liczy się partyi *A* za jeden punkt. Z kolei rzuca drugi, potem trzeci i t. d., każdy po rzucie biegnie do mety i wraca przynosząc partyi jeden punkt. Trwa to tak długo, póki partya *B* nie trafi piłką biegnącego. Wtedy wchodzi w grę partya trzecia „stróżująca“ *(C)*.

Ta stoi z początku na boku i czeka na popełnienie błędu przez grających. Jeżeli błąd zrobi partya *A* — a za błąd uchodzi trafienie piłką biegnącego — wtedy wszystkie trzy partye zmieniają swe role: partya *A* idzie na bok, partya *B* na miejsce *A*, a stróżująca *C* na miejsce partyi *B* i gra toczy się dalej. Jeżeli zaś zrobi błąd partya chwytająca *B*, — a tu za błąd uchodzi przekroczenie linii w czasie chwytania piłki lub trafiania biegnącego — to partya *A* pozostaje nadal na swem stanowisku a rolę zmieniają dwie pozostałe: partya *B* idzie na bok a stróżująca *C* na jej miejsce. (Jeżeli w czasie rzutu przekroczy linię rzucający z partyi *A*, to błąd ten nie pociąga za sobą utraty miejsca przez partyę, tylko sam rzut jest nieważny i powtarzać go nie wolno).

Z powyższego przedstawienia widać, że punkty zdobywać może tylko partya rzucająca. Tutaj zatem stara się dostać jak najprędzej każda partya: partya chwytająca stara się trafić piłką biegnącego, a stróżująca czyha na błąd. W tym celu wysyła kilku grających, na przestrzeń neutralną, którzy baczą, czy

kto nie przekracza, a wtedy głośno błąd reklamują i partye zmieniają role. Ponieważ o błąd łatwo, zmiana ta następuje dosyć często.

Rzucać należy ku granicy przeciwników a przy takim rzucie biedz się musi. Ten obowiązek biegania różni tę grę od palanta (na którego zasadzie ona polega), gdyż tam wyczekuje się na rzut najodpowiedniejszy do biegu. Gdy rzut był dobry, lecz za słaby i piłka nie doleciała do chorągiewki, chwyta ją co prędzej jeden ze stróżujących (bo partyi *B* nie wolno przekroczyć granicy pod karą) i podaje partyi *B*, gdyż stróżującym zależy na zrobieniu błędu przez którą kolwiek z partyi grających. Tak samo mogą przytrzymać piłkę w bok lecącą i podać partyi *B*, chociaż partya ta nie ma obowiązku przyjmować rzutów ukośnych, które nie padają poza ich granicę.

Przestrzeń między liniami nie powinna wynosić 10—20 kroków, zależnie od wieku grających. Ogólnie mówiąc: powinna być tak wielka, by piłka za każdym rzutem padała poza chorągiewkę na boisko przeciwne. Trzeba zatem przed grą zrobić próbę rzutu, w odpowiedniej odległości zatknąć chorągiewkę i przez nią przeciągnąć metę, to jest drugą granicę. Jeżeli partya *B* za każdym razem trafia biegnącego, to znaczy, że granica jest za daleko i należy ją zbliżyć.

Grę powyższą ułożył Van Aken nauczyciel z Rotterdamu. *Z. W.*

SPRAWY OKRĘGU I.

Wycieczki turystyczne staraniem komisyi turystycznej okręgowej odbędą się w bieżącym sezonie w następujących terminach:

Dnia 31. lipca i 1. sierpnia na Babią Górę.

Dnia 14. 15. sierpnia b. r. i w dalszych dniach w Tatry i Pieniny.

Dnia 22. do 24. sierpnia ponownie w Tatry.

Szczegółowy program i warunki ogłoszone będą w następnych numerach „Przeglądu“.

Z TOWARZYSTW.

KRAKÓW. Popis gimnastyczny w Sokole krakowskim odbył się w sobotę dnia 19. czerwca, wykazując jak zawsze sumienność w kierownictwie i prowadzeniu ćwiczeń, oraz dobór w ich układzie. Żałować tylko należy, że popis ten nie odbył się na boisku, do czego uprawniał piękny wieczór pogodnego dnia (zwłaszcza, że podobno i przygotowania były czynione na boisku). W dusznej i mrocznej sali nie mogły się też wydać niektóre punkty programu tak, jakby one wypadły w pełnem świetle wolnego powietrza i słońca. Odnosi się to szczególnie do pierwszego zaraz punktu t. j. do ćwiczeń lancami, które przerabiało 12 druhów. Wogóle pod adresem tych przepięknych ćwiczeń należałoby wypowiedzieć słuszną może uwagę, iż na popis do sali zupełnie się nie kwalifikują. One potrzebują przestrzeni i masy. Inaczej w pomniejszeniu traci się ich urok, barwność i tężyzna. Ćwiczenia w dwunastkę zanadto trącą prowincyą. To już raczej postawić jednego, dwu, a najwyżej trzech, ale znających się jak jeden rytm i dobranych jak posągi. Pozatem przerabiało 8 ćwiczących kobiet ćwiczenia w równoważni na odwróconych ławeczkach (interesujące w układzie, choć jak na osobny punkt mało wydatne), a dalej zastęp dzieci w liczbie 25 na ławeczkach, kracie i ribstuhlu. Po nich nastąpił popis 36 uczniów w ćwiczeniach wspólnych laskami, przerabianych składnie i żwawo. Uczniowie ci w 4 zastępach ustawili się do skoku w wyż, a to z odskoczni zwyczajnej i elastycznej i przez kozła, a nadto dali szereg łatwych piramidek i grup na koniu wszerz. Osobna wzmianka należy się zastępowi przodowników, chłopców rączych i wykazujących już dużo wyrobienia, którzy swojemi piramidami wolnemi, na poręczach i przy użyciu żerdzi (może nawet zbyt licznemi jak na wiek wykonawców) wywołali gromkie oklaski. Część gimnastyczną zakończyły ćwiczenia członków Towarzystwa w przebywaniu 4 metrowego parkanu za pomocą skoków dosiężnych (z pleców), piramid dwójkowych, trójkowych etc. Efektowne te i bardzo interesujące produkcye, które gimnastykę i jej korzyści stosują do życia praktycznego, podobały się powszechnie nie tylko gimnastykom, ale i tej publiczności, która dość nielicznie zapełniła salę. Dziwnym jest pod tym względem Kraków, miasto które ma przeszło 1000 członków Sokoła, sekcye sportowe i różne związki, które rzekomo hołdują sportom i wychowaniu fizycznemu etc. — w swych murach — a nie potrafi zapełnić sali w czasie popisu gimnastycznego, aby się dowiedzieć, co robi ten Sokół i jak wychowuje swą młodzież.

Wieczorek przeplatał popis oddziału szermierzy pod kierunkiem d. Szczepańskiego, który pokazał nam tok lekcyi na florety i pałasze (włoskie), a następnie kilka spotkań (assauts) wykonanych z werwą i dużem wyrobieniem szermierzy. *Obserwator.*

SIERSZA. Dnia 2. maja b. r. odbył się u nas uroczysty obchód ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucyi, za staraniem Towarzystw miejscowych: Sokoła, Koła T. S. L., Kółka rolniczego i Straży pożarnych z Sierszy i Trzebionki. Wczesnym rankiem zebrały się pokaźne drużyny na boisku sokolem, zasilone nadto drużyną Straży ochotniczej pożarnej z Trzebini, które udały się do kościoła na nabożeństwo i kazanie.

Uroczystość popołudniową o godz. 4-tej w sali Sokoła rozpoczął d. naczelnik Dankiewicz treściwem zagajeniem, poczem d. prezes Olas w pięknym wykładzie o Konstytucyi 3. Maja przedstawił zebranym ówczesne położenie Polski, panowanie Stanisława Augusta, Sejm czteroletni i owoc jego usiłowań, streszczający się w uchwałach Konstytucyi 3. Maja. Wezwaniem do wspólnej gorliwej pracy nad uświadomieniem szerokich mas ludu polskiego, zakończył prelegent swój wykład.

Resztę wieczorku wypełniły śpiewy dziatwy szkolnej pod batutą d. Bańdura, prześlicznie dobrane i wykonane deklamacye i żywe obrazy. Na zakończenie odśpiewano uni-sono hymn „Z dymem pożarów“.

Z uczuciem zupełnego zadowolenia opuściła zebrana brać, jak się okazało — zbyt szczupłą salę sokolą, przeświadczona o zbożnem i doniosłem dla polskiego ludu dziele, którego wspólnemi siłami dokonano. *Salo.*

OD REDAKCYI.

Towarzystwa Okręgu I, posiadające na składzie własne wydawnictwa (albumy, monografie, kartki pocztowe, utwory literackie i t. p.) zechcą podać je wraz z cenami sprzedaży, Redakcyi „Przeglądu Sokolego“ celem umieszczenia w inseratach (bezpłatnie). W ten sposób rozpowszechni się je bardziej i ułatwi pokup.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.